

MAGDALENA SZPONAR

Nienawidzą się, a jednocześnie pragną.
I wiedzą, że wrogów należy trzymać bliżej niż przyjaciół.



szczęśliwego nowego

Vegas



Copyright ©

Magdalena Szponar

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-397-9

MAGDALENA SZPONAR

szczęśliwego nowego
Vegas

RODZEŃSTWO MACH #2

*Dla wszystkich,
którzy rozpoczynają nowy rok z ważnym postanowieniem.
Trzymam kciuki, by się Wam udało.*

I znów zanim zaczniemy...

*Postaci, miejsca oraz wydarzenia są jedynie
wytworami mojej pokręconej wyobraźni.*

Rozdział 1

Vegas

– Sto pięćdziesiąt osiem w Browarze¹ – usłyszałem dyspozycję, na co mój poziom agresji wzrósł.

Ja pierdolę, kurwa jego jebana mać.

Jedno spojrzenie na Zimnego i zrozumiałem, że w moje spojrzenie wstąpiła furia. Nawet ten kretyń wiedział, że wtedy trzeba zejść mi z drogi.

Wskoczyliśmy do dyskoteki² i od razu zająłem miejsce za kierownicą. Za chuja nie pozwoliłbym Arkowi prowadzić, kiedy wiedziałem, do czego, a raczej – do kogo – jedziemy.

Kilka faktów z życia Adama Macha:

Po pierwsze: dziś był sylwester, a ja właśnie obchodziłem trzydziestkę, która chuj mnie obchodziła.

Po drugie: towarzystwo (czyli moi bracia oraz Dalia z tym jej nowym Strażakiem Jebanym Samem) mieli bawić się w Browarze. Czy ostatecznie tam poszli? Chuj wie. Miałem nadzieję, że niedawny pożar powstrzymał ich od imprezowania.

Po trzecie: w Browarze pracowała Natalia. A Natalia... no cóż... powiedzieć, że była pieprzonym wrzodem na tyłku (konkretnie na moim) to eufemizm roku.

– Kurwa, zabijesz nas, tępy chuju! – warknął na mnie Arek, kiedy odrobinę zbyt szybko wbiłem się na rondo, kierując się na Sikorskiego.

¹ Sto pięćdziesiąt osiem – według numerów z Kodeksu Karnego; pobicie.

² Dyskoteka – radiowóz.

Nie odpowiedziałem. Zacisnąłem jedynie mocniej pięści na kierownicy i dodałem gazu, ledwie wyhamowując na zakręcie przy galerii. Na szczęście do Browaru nie miałem daleko. Miało to plusy podczas interwencji. Minusem było, że mieszkałem zbyt blisko i zbyt często z tego korzystałem.

– Vegas, kurwa, opanuj się – powiedział jeszcze Zimny, kiedy już wyskoczyliśmy z auta i ruszyliśmy w kierunku wejścia, przy którym kręciło się od cholery ludzi. Obok stał też ambulans, przez co przyspieszyłem kroku.

Nadal nie odpowiadałem. Kurwa, nie sądziłem, by z moich ust mogło w tej chwili wyjść cokolwiek, co nie niszczyłoby i tak już chujowego wizerunku policji w tym kraju. Więc milczałem. Tę niesamowitą zdolność nabyłem po trzeciej naganie komendanta. Cóż, mogłem przynajmniej powiedzieć, że uczyłem się na błędach.

Kiedy wreszcie znalazłem się w barze, zobaczyłem, że ochrona przytrzymuje pod ścianą jakiegoś gnojka, który szarpał się wściekle i kłął lepiej niż ja. Krew ciekła po jego mordzie i żałowałem, że mam tak dużą widownię, bo z chęcią bym mu trochę poprawił.

– Co tu się odpierdala?! – ryknął Arek, podchodząc bliżej koksów, którzy kiwnęli nam na przywitanie.

Mnie znali bardzo dobrze, ale nie musieliśmy się przytulać na dzień dobry. Nasz układ był trochę inny. A Areczek? Cóż... Zimny miał na koncie dopiero jedną nagane, więc jeszcze tak nie uważał na słownictwo.

– Te gnojki zaczęły się rzucać. Jeden z nich obmacał Ivy – powiedział kark, a ja zacząłem widzieć świat na czerwono. Kurwa. Jego. Mać.

Arek położył swoją wielką łapę na moim barku. Ta, jakby to mogło mnie powstrzymać...

Ivy... To ja zacząłem tak mówić do Natalii, kiedy byliśmy gówniarzami w gimnazjum. Poison Ivy – od tego się zaczęło. Bo Nata taka była. Potrafiła owinąć sobie każdego wokół palca i wtedy biedak miał już przejebane. Jej pocałunek mógł zabić – to jedno wiedziałem na pewno. Swoją drogą byłem ciekawy, gdzie ona jest. Miała dzisiaj pracować, kurwa, zawsze wiedziałem, kiedy była w pracy, choć za chuj bym się do tego nie przyznał. Nigdzie nie widziałem też braci i Dalii, więc miałem nadzieję, że choć o nich nie muszę się martwić.

– A gdzie to pobicie? – dopytał Zimny.

Obaj wiedzieliśmy, że dwóch koksów trzymających przy ścianie jakiegoś wierzgającego gnoja to jeszcze nie 158.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi prowadzące na zaplecze. Zobaczyłem ratowników, którzy pchali nosze, a na nich leżał zakrwawiony i nieprzytomny koleś. Spojrzałem na koksów.

– Nie patrz się tak, chłopie. To nie my – powiedział jeden z nich, a drugi parsknął śmiechem.

Gdy Arek zajął się trzymanym przez nich debilem, sam skierowałem się w tamtą stronę z jak najgorszymi przecuciami. Ominąłem bar, za którym stały dwie pozostałe barmanki (zacerwienione po same uszy na mój widok) i barmana debila mającego na głowie jebane afro (niepokojące było to, że też miał rumieńce, kiedy na mnie patrzył). Coś kojarzyłem, że w Browarze standardowa obsada ochrony to dwóch ludzi. Ktoś inny musiał więc załatwić tamtego gnoja. Po drodze dowiedziałem się od ratowników, że koleś dostał z bejsbola. Będzie żył, ale na dentystę wyda krocie.

I dobrze, miałem ochotę mu poprawić, bo coś czułem, że to właśnie on położył łapy na mojej... kurwa, wróć... na Natalii. Gdyby był przytomny, mógłbym mu chociaż za-

serwować pouczenie z przedłożeniem³. A tak to chuj... Coś czułem, że znalezienie ujścia dla mojej agresji może być jebaną katastrofą.

Po krótkiej rozmowie wszedłem na zaplecze i od razu ją zauważyłem. Stała w pomieszczeniu socjalnym i poprawiała makijaż przed lustrem. Chryste. Była tak irytująco piękna...

– Natalia? – zapytałem.

– Wszystkiego najlepszego – odpowiedziała, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem.

Uśmiechnąłem się pod nosem mimo woli. Oto Ivy w czystej postaci. Podeszedłem bliżej i zauważyłem leżące obok niej bejsbola. Kurwa.

– Powiesz mi, co się tutaj wydarzyło? – zapytałem, starając się brzmieć spokojnie.

To, jak się wzdrygnęła, odpowiedziało mi, że chyba nie wyszło.

Trudno. Przyzwyczaiałem się, że ludzie mieli mnie za chama i dupka. Może gdzieś w głębi mojego czarnego serca czułem potrzebę, żeby właśnie Natalia reagowała na mnie inaczej. Ale cytując klasyka: w innym życiu, kiedy oboje będziemy kotami.

– To przesłuchanie? – rzuciła wyzywająco.

Nie mogłem oderwać spojrzenia od jej ust, które właśnie pokrywała czerwoną szminką.

Ta kobieta była, kurwa, idealna. Niższa ode mnie, ale z nogami do nieba. Jej aktualnie prawie czerwone włosy żyły własnym życiem, idealnie odzwierciedlając charakter swojej właścicielki. Była pieprzonym żywiołem. Mocny makijaż, ostry język, pokryte dziarami ciało – zabiłbym, by je posiąść – to wszystko powodowało, że traciłem przy niej jebane zmysły.

³ Pouczenie z przedłożeniem – użycie pałki podczas interwencji.

– Może... – szepnąłem i wiedziałem, że stoję zbyt blisko, że ją osaczam.

– Chcesz do niego dołączyć, Vegas? – warknęła i w końcu spojrzała w lustrze prosto w moje oczy.

Pochwyliłem jej wzrok i już wiedziałem, że właśnie zaczęliśmy walkę na spojrzenia. Kurwa. Ta dziewczyna wiecznie ze mną walczyła.

– Grożenie funkcjonariuszowi na służbie? – Cmoknąłem i położyłem dłonie na jej ponętnych biodrach.

Nie zaprotestowała. Wręcz przeciwnie. Jej źrenice rozszerzyły się i cholernie dobrze wiedziałem, co to oznaczało.

– Odczep się, Adam... – Odtrąciła mnie nagle i ruszyła do wyjścia. – Nie jestem w nastroju na twoje gierki.

Skrzywiłem się i złapałem ją dosłownie w ostatniej chwili. Mówiłem już, że doprowadzała mnie do szału? Nie? No to mówię... I właśnie zobaczyła część mojego szaleństwa. Płynnym ruchem wykręciłem jej ramię za plecy i popchnąłem na ścianę tuż przy wejściu. Przesunąłem nosem po szyi Natalii, wdychając zapach, który nijak do niej nie pasował. Był słodki, truskawkowy. Cholera, najostrzejsza laska, jaką znałem, pachniała truskawką.

– Kto tu z kim pogrywa, skarbie? – szepnąłem.

Przywarłem do niej jeszcze mocniej, aż poczuła, jak na mnie działa. Powoli traciłem zmysły. Gdybym nie był tak spostrzegawczy, może nie zauważyłbym drobnej zmiany w jej zachowaniu. Ale byłem... I w dodatku znałem ją lepiej niż ona sama.

Kolejny płynny ruch i już trzymałem ją w swoich ramionach. Zadrzała, próbując opanować płacz. Znałem ją od tak wielu lat, a nigdy nie widziałem w jej oczach ani jednej łzy. Wiedziałem, że i teraz się opanuje.

– Co się stało? – zapytałem najłagodniej, jak potrafiłem.

– Kolejny dzień w raju. – Wzruszyła ramionami, cofając się lekko, ale nie zdjęła rąk z moich ramion.

Jej ciemne oczy wyprawiwały coś dziwnego z moim sercem.

– Komu mam zajebać, skarbie?

– Już mu zajebałam, nie widziałeś? – Po raz pierwszy się zaśmiała.

Czekałem, zachowując pokerową twarz. Musiała mi powiedzieć. I to wcale nie dlatego, że potrzebowałem zeznań. A przynajmniej nie tylko dlatego.

– Wypili za dużo. Zaczęli podrywać mnie i resztę barmanek. Wiesz, jak lubię takie zagrywki. Jeden skapitulował pod barem dzięki Francuzowi i Jankowi. – Mówiła o ochroniarzach.

I czy to trącało prześladowaniem, że potrafiłem wymienić większość szczegółów z życia ludzi, którzy obracali się wokół niej? Niiiee, zdecydowanie nie. To tylko troska.

– A kiedy zrobiło się zamieszanie, wyszłam tutaj, żeby ochłonąć. Tamten drugi dupek poszedł za mną, czego nikt nie zauważył.

– I? – Wkurwiało mnie, że musiałem ją poganiać. Wolałem wiedzieć, co dokładnie tu zaszło, ale patrząc po jej minie, nie spodoba mi się ta informacja.

– Dostawiał się do mnie – rzuciła, odwracając spojrzenie. – Więc dostał z bejsbola. – Znów wzruszyła ramionami, jakby to, co się tutaj wydarzyło, było jebaną normą.

Pokręciłem głową z niedowierzania i zrobiłem krok do przodu, zmuszając ją, by znowu oparła się o ścianę. Sekundę później trzymałem ją jedną dłonią za szyję, a drugą opierałem obok jej głowy.

– Dprowadzasz mnie, kurwa, do szafu – warknąłem.

– A co miałam zrobić? – odpyskowała, zaciskając ze złości drobne piąstki na moich przedramionach. – Rozłóżyc przed nim nogi?

Świat znów zrobił się czerwony. Kurwa. Zbyt wiele emocji zalewało w tej chwili moją pojebaną duszę. Ktoś będzie przez to cierpiał. I to w chuj mocno.

Puściłem ją i cofnąłem się nagle, dysząc jak po jakimś maratonie. Jeśli szokowało ją moje zachowanie, nie dała nic po sobie poznać. Zresztą... Natalia widziała mnie w najgorszych momentach mojego życia i jeśli wtedy nie uciekła z krzykiem, to teraz nie mogłem jej przestraszyć.

– Musisz złożyć oficjalne zeznania – powiedziałem, na co kiwnęła głową i jedynie błysk buntu w oczach podpowiedział mi, że nie lubi, kiedy jej rozkazuję. – I najlepiej rzucić tę jebaną robotę w chuj – dodałem.

– Lubię tę jebaną robotę – warknęła i oparła dłonie na biodrach, na których opinała się kurewsko krótka spódniczka z czarnej skóry.

Reszta garderoby była równie seksowna. Ze wszystkich sił próbowałem po prostu nie gapić się w jej biust, choć dość głęboki dekolt mi to utrudniał. A bardziej koniec tatuażu, który miała między piersiami. Nigdy nie widziałem go w całości, ale wciąż o nim śniłem.

– I co ja mam z tobą zrobić, co? – zapytałem.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech i sam odpowiedziałem tym samym. Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, że Natalia pobiła bejsbolem napastnika i że to do niej zostaliśmy wezwani. Na dobrą sprawę mogłem zgarnąć ją na dołek... Bardzo mnie to kusilo. Ale wolałem tego nie robić, skoro za kilka godzin kończyłem służbę. Wolałem rozegrać to zupełnie inaczej.

– Dziesięć! Dziewięć! – usłyszeliśmy nagle krzyk dobiegający z baru. Najwyraźniej towarzystwo zapomniało już o niedawnym incydencie i wróciło do zabawy. – Pięć! Cztery!

– Trzy – rzuciła Natalia.

– Dwa – odparłem.

– Jeden.

Uśmiechnąłem się. Nie odpowiedziała tym samym. Zmierzyła mnie wzrokiem, w którym błysnęło coś, co zaczęło się tam pojawiać, gdy byliśmy w liceum. Nigdy nie zniknęło, a ja nigdy nie odważyłem się poprosić, by to nazwała. Byłem jebanym tchórzem, być może. Ale doświadczenie nauczyło mnie, że nie warto ponosić tak wielkiego ryzyka. Można było powiedzieć o mnie wiele... Byłem chamem, dupkiem i skurczybykiem, który nie wahał się przed niczym. Oprócz tego potrafiłem uczyć się na własnych błędach.

– Szczęśliwego nowego, Vegas – szepnęła i pozwoliłem jej wyjść, w żaden sposób nie reagując na te słowa.

Jak mówiłem... Nie popełnia się dwa razy tego samego błędu.

Rozdział 2

Iry

Stałam za barem i serwowałam kolejne drinki towarzystwu, które najwyraźniej zapomniało już, co wydarzyło się przed chwilą tuż przed ich nosami. No cóż, biorąc pod uwagę ilość przelanego tego wieczoru alkoholu – nie mogłam się dziwić.

Sama skupiałam się na tym, by nie zwracać uwagi na Adama, który chwilę po mnie wyszedł z zaplecza. Naprawdę próbowałam nie patrzeć na te jego irytująco szerokie bary wyćwiczone setkami godzin spędzonymi na siłowni i... w klatce. Taa, Adaś w wolnych chwilach trenował MMA. Naprawdę rozumiałam, dlaczego wokół niego kręciło się tyle kobiet. I dlaczego ja sama trzymałam się od niego jak najdalej. Tylko raz doszło między nami do czegoś więcej i wciąż zwałam to na karb kiepskiej sytuacji, w której wtedy się znalazłam. Tak, zdecydowanie jedynie fakt, że właśnie straciłam ojca, spowodował, że dwa lata temu pozwoliłam Adamowi się pocałować. Ale o tym nie będę myśleć, tym bardziej nie dzisiaj. Dość się wydarzyło.

W końcu Adam i jego partner opuścili Browar. Odetchnęłam z ulgą i do końca imprezy udawałam, że bawię się równie dobrze, co cała ekipa. W udawaniu byłam przecież mistrzynią. Nawet nie wiedziałam, kiedy nagle zrobił się wczesny poranek, a ludzie zaczęli znikać z parkietu.

– Odwiozę cię – usłyszałam Francuza, który wyrósł przede mną dosłownie spod ziemi.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Już nie byłam w stanie zliczyć, ile razy Oskar próbował mnie poderwać, i sama już nie wiedziałam, czemu tak się opierałam. Lubiłam seks. Ale taki bez zobowiązań, a Francuz (jak nazywali go wszyscy ze względu na romantyczne usposobienie) zdecydowanie nie łąpał się do tej kategorii kandydatów. Chciał ode mnie więcej, a ja nie mogłam mu tego dać. Nie chciałam.

– Mam blisko, przecież wiesz – odparłam, gdy nadal stał przede mną.

Kiepsko znosił odmowę, to już zdążyłam zrozumieć.

– Odległość nie ma znaczenia, mała – mruknął i zainteresował się zamieszaniem, jakie zrobiło się przy wyjściu. Ruszył do chłopaków, którzy najwyraźniej nie chcieli jeszcze kończyć imprezy.

Odwróciłam się do Izy. Była moją dobrą kumpelą i bardzo często miałyśmy razem zmianę przy barze. Wiedziała to i owo o mnie, dlatego teraz wyczytała wszystko z samego mojego spojrzenia.

– Idź – powiedziała, przeganiając mnie szmatą, którą czyściła ladę. – Zamknę dzisiaj – dodała i zerknęła na Oskara prężącego mięśnie przed bandą szczeniaków, którzy na jego widok stracili wolę imprezowania.

Podziękowałam, przesyłając jej całusa w powietrzu, i szybko pognałam na zaplecze. Minutę później przekraczałam już próg tylnego wejścia i znalazłam się w słabo oświetlonej uliczce tuż za rynkiem. Nie bałam się, to było przecież moje miasto, a ja sama musiałam jedynie przejść niecałe dwa kilometry w górę, by znaleźć się u siebie.

Mieszkałam na ostatnim piętrze starej kamienicy tuż przy posterunku policji. Jakby tego było mało, moim sąsiadem z naprzeciwka był nie kto inny jak Adam... Sama mu powiedziałam że ten lokal się zwolnił, gdy szukał miejsca dla siebie, by mieć blisko do pracy. Można więc powiedzieć, że byłam sobie winna. Dwa lata temu wydawało mi się to świetnym pomysłem. Mieć kumpla obok siebie. Zналиśmy się od dzieciaka. Znajomi kręcili głowami na nasze ciągłe spory i wyzwiska, ale sami wiedzieliśmy, że to po prostu nasza osobista forma przyjaźni. Zresztą Adam podrywał mnie prawie tak długo, jak się znaliśmy, a ja wciąż mu odmawiałam. Wkurzało go to, że byłam jedyną dziewczyną odporną na jego wdzięk. Albo przynajmniej tak myślał.

Nagle potknęłam się o własne nogi, słysząc za sobą klakson. Z dłonią na piersi odwróciłam się i zobaczyłam radiowóz.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – mruknęłam sama do siebie.

Zza kierownicy wysiadł Adam i otworzył drzwi z tyłu. Cholera, gdyby nie był tak irytująco przystojny, może łatwiej byłoby mi zapomnieć o wydarzeniach sprzed dwóch lat.

– Wsiadaj, skarbie – powiedział i czekał na moją reakcję z ręką na klamce.

– Lubisz takie zabawy? – Podeszłam bliżej, kręcąc biodrami, czym zapewne doprowadzałam go do szału. Jego pech, że była to moja ulubiona rozrywka. – A gdzie kajdanki, panie władzo? – szepnęłam, wspinając się na palce, by musnąć jego kark pazurami, i minęłam go, by bez protestów wsiąść do środka. – Cześć, Arczku – rzuciłam jeszcze wesoło do kolegi Adama, a ten w odpowiedzi tylko mruknął coś pod nosem.

– Pieprzone utrapienie... – Słowa Adasia doleciały jeszcze do mnie, kiedy zajmował miejsce za kierownicą. Nie potrafiłam opanować uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

Mogłam się z nim kłócić i upierać przy tym, że sama wrócę do domu. Wiedziałam jednak, że to na nic. Vegas był chyba jedyną bardziej upartą ode mnie osobą na świecie. Trafił swój na swego, to po pierwsze. Po drugie? Byłam cholernie zmęczona. A gdybym umiała być szczera sama ze sobą, dodałabym jeszcze, że wydarzenia z Browaru zrobiły na mnie większe wrażenie, niż chciałam przyznać.

Jechaliśmy w ciszy przerywanej jedynie dźwiękami hip-hopu lecącego z radia. No tak, taki facet jak Adam nie mógł słuchać niczego innego.

– *Od początku czułem iskry* – usłyszałam pierwsze słowa piosenki, którą Adam nagle pogłośnił – *od początku byłem bliższy ci niż każdy z nich. Wyleczyłem twoje blizny. Bo kiedy cię poznałem, były całe we krwi*¹.

Zerknęłam w lusterko i spotkałam się w nim ze spojrzeniem Adama. Odchrząknęłam i szybko odwróciłam głowę. Cholera. Piosenka jednak leciała dalej, a ja nie mogłam nic zrobić, tylko jej słuchać, choć z każdym słowem wierciłam się coraz mocniej.

– *Nie będziemy przyjaciółmi, nie. Nawet kiedy czas nas od siebie uwolni, my nie będziemy przyjaciółmi.* – Jakaś siła zmusiła mnie, bym znowu spojrzęła w lusterko. Adam wpatrywał się przed siebie. Właśnie wjeżdżał na parking pod kamienicą, kiedy usłyszałam ostatnie słowa: – *Więc możesz być ze mną albo o mnie zapomnij.*

– Dzięki za podwózkę – powiedziałam odrobinę zbyt głośno i wyskoczyłam z auta, kiedy ledwie je zatrzymał. – Narka!

¹ B.R.O., *Nie będziemy przyjaciółmi* (przyp. aut.).

Szybkim krokiem ruszyłam przed siebie, starając się ignorować fakt, że drzwi radiowozu tuż za mną ponownie trzasnęły. Co zrobiłam? Oczywiście, że przyspieszyłam...

– Natalia! – Ostry głos tego mężczyzny zatrzymałby każdego... oprócz mnie.

Po chwili prawie biegłam. Mogłam jednak przewidzieć, że przed Machem nie da się uciec. Cała trójka braci była taka sama: jeśli czegoś chcieli, dostawali to.

Boże, *dopomóż*, pomyślałam w tej samej chwili, kiedy poczułam ucisk na łokciu. Adam szarpnął mną i odwrócił w swoją stronę. Znowu przygwoździł mnie do ściany tak, jak zrobił to w Browarze.

– Co z tobą, do chuja, jest nie tak? – warknął mi prosto w twarz.

Jego oczy w spowijającym nas mroku przypominały mi burzowe niebo latem. W dodatku miałam wrażenie, że Adaś za chwilę zacznie ciskać piorunami, więc naprawdę czułam, że nie powinnam go prowokować. Cóż... problem był jednak taki, że prowokowanie Adama Macha wychodziło mi w życiu najlepiej.

– Wszystko, skarbie – odparłam, celowo używając określenia, jakim nazywał mnie od lat. Mówiąc to, zbliżyłam twarz do niego tak, że prawie stykaliśmy się nosami.

Tak jak się spodziewałam, puścił mnie nagle i cofnął się o krok. Prawie dyszał i wiedziałam, że powodem nie jest wysiłek, jaki musiał włożyć w pokonanie tych kilkunastu metrów. Był wściekły.

– Przyjdę jutro rano i złożysz zeznania – oświadczył niskim głosem, przez co poczułam ciarki dosłownie wszędzie.

Szkoda, że nie wiedział, jak na mnie działa jego władczy ton. Gdy go używał, byłam prawie gotowa spełnić każdą jego zachciankę. Słowo-klucz: prawie.

– Będę czekać ze śniadankiem – parsknęłam i odwróciłam się, by wejść w końcu do domu.

Za plecami słyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze.

No cóż, Adasiu, nie miałam zamiaru ci niczego ułatwiać. Szczerze? Miałam ogromną nadzieję, że wcale do mnie nie przyjdzie. Nie chciałam opowiadać mu o tym, co się dzisiaj wydarzyło, choć pewnie powinnam. Dopiero teraz zaczynała do mnie docierać powaga całej sytuacji. Cholera... Mogło mi się coś stać. Gdybym nie miała przy sobie kija, tamten koleś naprawdę mógł zrobić mi krzywdę.

– Dobranoc, skarbie... – usłyszałam jeszcze za sobą, kiedy drzwi już prawie się zamknęły. Zdażyłam tylko zerknąć przez ramię i odnotować, jak bardzo przystojnym mężczyzną był Adam. Niestety.

Wysoki, szeroki w barach, tak umięśniony, że przypominał bardziej bandziora niż stróża prawa. W dodatku te jego dziury pokrywające coraz większe połacie skóry... Był uzależniony od tatuowania, podobnie jak ja. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, choć nigdy bym się do tego głośno nie przyznała. A kiedy widziałam jego zielone oczy, miałam ochotę zapomnieć o wszystkich swoich postanowieniach.

Wyrzucając go z myśli, wbiegłam po schodach na samą górę, bo spowijająca mnie ciemność nagle zaczęła wydawać mi się pełna niebezpieczeństw. Drżącymi rękoma zamknęłam za sobą drzwi mieszkania i oparłam się o nie, próbując wyrównać oddech. Udało mi się dopiero po kilku chwilach. Zapaliłam wszędzie światła i podeszłam do okien, by zaciągnąć rolety. Wówczas zobaczyłam Adama po drugiej stronie ulicy tuż przy wejściu na posterunek. Poznałam go po jarzącej się końcówce papierosa i postawie, która sugerowała, że na tego mężczyznę należy uważać. Nie widzia-

łam jego twarzy – stał w cieniu filaru, a światło lampy nad wejściem wydawało się go omijać.

Przełknęłam ślinę i powoli zasunęłam rolety. Tej nocy uświadomiłam sobie, że zaszła jakaś zmiana. Nie rozumiałam jeszcze, na czym miała ona polegać, ale byłam pewna, że nadeszła. I że miała coś wspólnego z Adamem Machem.

Mogłam jedynie mieć nadzieję, że się myliłam.